Hej! Nazywam się Malwina i jestem studentką ostatniego roku pedagogiki i drugiego roku resocjalizacji. Pierwsza myśl jaka się pojawia, gdy mam napisać swoje świadectwo, opowiedzieć o swojej relacji z Bogiem, to ta, że przecież ja nie mam nic wyjątkowego do powiedzenia. Zostałam wychowana w wierze katolickiej. Rodzice nauczyli mnie miłości do Jezusa i do ludzi, nauczyli mnie modlitwy (każdy z nas miał swój obrazek, przed którym codziennie wieczorem klękał), nauczyli mnie niesienia bezinteresownej pomocy i szacunku. I tutaj myślę, że jednak jest w tym coś wyjątkowego – dostałam przykład i naukę, dzięki której jestem tutaj, a wiem, że nie każdy ma takie szczęście.

Drugim filarem mojej wiary jest Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia, w której jestem od wielu lat i to tam zbudowałam świadomą relację z Bogiem. Zobaczyłam kto jest dla mnie najważniejszy i na kim powinnam opierać swoją codzienność. To tam poznałam moich przyjaciół, ludzi bliskich mojemu sercu, księży i siostry, które są dla mnie wzorem. Obserwując

ich radość i pokój, które czerpią od Niego, też tak chcę. Chcę być dobrym człowiekiem.

Poza tymi pięknymi przykładami oczywiście stoją upadki, które dały mi lekcje życia. Z pychą myślałam, że już mam taki fundament wiary, że nic mną nie zachwieje (bez sensu). A okazało

się, że jak mam nieść swój krzyż, to pękam, że jak moja siostra zachorowała i nie wiedziałam co dalej, to zwątpiłam. Nawet zwykła codzienna modlitwa, nawet myśl o Jego miłości, nie była możliwa. Nie umiałam się pomodlić, nie chciałam iść do kościoła i tu się okazało, że moja relacja wcale nie jest taka, jaka bym chciała, żeby była. Byłam zdenerwowana na Niego, czemu się tak dzieje i byłam zdenerwowana na siebie, bo przecież ja tak nie chcę. Chcę mimo wszystko być blisko, bo w sercu czuję, że tylko tak będzie dla mnie dobrze. Wiem, że On się mną zajął w tych zmaganiach. Nie tylko mną. I chyba to mnie na ten moment najwięcej nauczyło, że będę się łamać, że będzie trudno, że mogę być słaba, a Jezus i tak będzie, zawsze. Dzisiaj staram się ufać i trwać. Uczę się dziecięcej wiary i radości, którą chcę dawać innym i sobie. Ufam, że mnie prowadzi, staram się oddawać panowanie, bo przecież sama tak niewiele mogę, choć często po ludzku bym chciała.

Przez ostatnie dwa tygodnie byłam w Atyrau w Kazachstanie na wolontariacie u Sióstr Elżbietanek. Zobaczyłam tam „inny Kościół”, mimo, że w tej samej wierze. Pierwszy raz usłyszałam pytanie „od kiedy jestem w Kościele” – bo przecież dla mnie to normalne, że od urodzenia – a tam, nie jest to takie oczywiste. Do sąsiedniego kościoła są 260 km. Pierwszy raz zdałam sobie sprawę (podczas Chrztu Świętego, w którym uczestniczyliśmy), że naprawdę w tym momencie powiększa się Ich, no i Nasza wspólnota. Jest to kraj, w którym przeważa islam. Parafia liczy około 50 osób przy ponad 200 tys. mieszkańców. Ta Misja, na której posługują Siostry jest niezwykle trudna, a tak bardzo potrzebna. Podziwiam i chylę czoła za to, jaką ogromną pracę tam wykonują.

Malwina